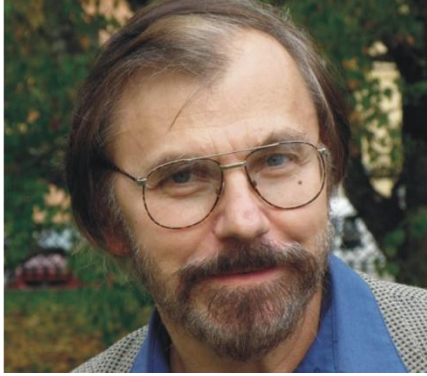


## Listy do Pani A. (215)



Fot. Andrzej Dębowski

## Pan piesek

Droga Pani!

Lubię stare książki. Nie tylko współczesne o dawnych czasach, ale przede wszystkim wydane dosyć dawno. Już nie mówię o przedwojennych czy nawet dziewiętnastowiecznych, ale o wydanych kilkadziesiąt lat temu. Czytam teraz „Opowieści warszawskie” Karoliny Beylin. Rzecz wydana w 1954 roku, kiedy Pani nie było jeszcze w żadnych planach. Pochwalę się, że ja już byłem, a nawet umiałem czytać. Ponieważ nie zawsze dorosli mieli czas, a bardzo chciałem żyć książkami, w dużej mierze sam nauczyłem się sztuki odcyfrowywania liter, najpierw mozolnie, korzystając ze wskazówek starszych, a potem już bez najmniejszego trudu.

Do czego zmierzam? Otóż czytając te świetne i udokumentowane opowieści dochodzę do wniosku, że świat szesnastowieczny, siedemnastowieczny niczym się nie różni od współczesnego. Czy dziś nie możemy mieć skojarzeń z Targowicą? Nie ma słomianych zrywów? Złodziejstwa, korupcji, różnorakich zdrad? Idiotów i nieudaczników rządzących nie tylko małymi krajami, ale i wielkimi mocarstwami? Wystarczy tylko rozejrzeć się wokół, albo włączyć telewizor. Czy i Pani odnosi podobne wrażenia, że to co nas różni od tamtych czasów, to tylko szybkie samochody, przeważnie w posiadaniu kretynów, którzy mają pretensje do drzew, że im wychodzą na szosę, broń masowej zagłady, sztuczna inteligencja, która zaczyna być mądrzejsza od naturalnej, bo już zaczyna się naśmiewać z naiwnych, niedokształconych ludzików, których tak łatwo może wpuszczać w maliny. Tak się człowiek zapędził w „postęp”, że zaczął działać na własną i swojego środowiska szkodę, czego nie czyni żadna istota, przez człowieka pogardliwie zwana zwierzęciem. Powiem Pani, że od pewnego czasu zaczynam uważać za nietakt zwracanie się do obcych psów per ty. Kiedy podchodzi do mnie piesek, pytam: „czego osoba sobie życzy”, „niech kolega tak nie szczeka”; zwracam się „proszę pieska”, „piesek będzie łaskaw”... Przypadkowi słuchacze na pewno biorą mnie za wariata. Ale tych przypadkowych słuchaczy ja z kolei mam za nienormalnych, a tych, którzy źle traktują

inne stworzenia za zwykłych zwyrodniałców. Nie każdy rozumie, że przecież, tu parafrazuję, *canis oblige*. A zwłaszcza w polskim przekładzie i fonetycznym brzmieniu...

Mam niejaki wyrzuty sumienia racząc się mięsem, ale po prostu je lubię. Myślę o jego dawcach jako o łaskawych karmicielach ludzi. Mimo ich woli, to prawda. Taka we mnie już sprzeczność, ale nie uznaję diety wegańskiej. Mogę się jeszcze od biedy skusić na... „wagińską”...

Kiedy kot siedzi na parapecie, mówię: „człowiek w oknie”, a gdy widzę psa – „człowiek przebiegł”. Kiedyś szedłem ze swoim psem na spacer. Było już ciemno. Z przeciwka zbliżał się jakiś pan, także z psem, a mój Prezes zaczął szczekać. Facet ku mojemu zdziwieniu powiedział: „niech pan mocno trzyma tego człowieka”. Mało nie padłem z wrażenia słysząc odzywkę bratniej widać duszy.

W ogóle nastąpiło jakieś zaniżenie standardów. I to w każdej dziedzinie, literackiej zwłaszcza. Wszystko teraz kupić można, nawet złotą koronę z pomalowanego gipsu i bullę papieską na papierze toaletowym, mianującą delikwenta władcą Wielkiego Cesarstwa Duplandii. Jeśli chodzi o splendory literackie, bo o nich mowa (w takich przypadkach należałoby raczej napisać: „splendory”), staje się to coraz częściej obserwowane.

Ot, taki obrazek obyczajowy: natrafiłem na zdjęcia z podobnej „uroczystości”. I cóż my tam widzimy proszę wycieczki? Oto stolik udający stół przydialny. Za nim przebrany w garnitur jakiś menel oraz rozanielone paniusie, najprawdopodobniej poetessy, które owego menela chętnie pocałowały by w rękę, co równałoby się pocałowaniu w d., bo u takich jak on osobników wszystkie miejsca są jednością... Na stoliku prymitywne „dyplomy” dla każdej z nich, chyba tylko po trzydzieści złotych za sztukę. Pod zdjęciami jednej z „laureatek” tekst tak nieudolny, jakby to naskrobał najgorszy uczeń szkoły podstawowej.

Trzeba w głowie nie mieć ani kropelki oleju, zwłaszcza, że za tego typu „zaszczyty” organizatorowi słono się płaci. Naiwne ludziki lubią się same oszukiwać za własne pieniądze. Wierzą, że spotkało ich znaczące wyróżnienie, pasowanie na geniusza. Tymczasem wszystko to niewarte i pięć złotych, a co dopiero z dopisanymi zerami. Taki mamy chory światek, Droga Pani, zatem obserwujemy to wszystko ze stoickim spokojem. Szumowiny i osady szybko powinny opaść na dno.

Są to swoiste – że posłużę się parafrazą tytułu tomiku Joanny Nowocień – stany odniesienia. Niedawno Joanna przysłała mi swój tom „Osobliwe stany odniesienia”. Bardzo dobry tom, który zasługiwałby na dużo więcej, niż na wymagowane honory, które bardziej by tę poezję pograżyły niż dodały jej tak zwanych skrzydeł. I dobrze, poetka jest ponad komercyjne iluzje (jeśli tu w ogóle można mówić o jakiegokolwiek komercji poza nabijanie kieszeni oszustom). Jej poezja tego nie potrzebuje.

Znajdziemy tutaj osobliwe i nieosobliwe punkty odniesienia. Ta poezja wynika z obserwacji świata i zjawisk, które na nim zachodzą. Stają się one liryczną inspiracją, czasami

wyrazem buntu i niezgody; nieobojętności na to, co się wokół nas dzieje. Stąd bierze się oryginalność, ostrość i wyrazistość wierszy Joanny Nowocień. Proszę zwrócić uwagę na brzmienie poetyckiego słowa, jego rytm i melodykę, celnie zmetaforyzowaną frazę, zaskakujące niekiedy asocjacje. Ten tomik chciałbym Pani zadać jako nową „lekturę obowiązkową”.

Namawiam też Panią na lekturę nowego tomu Jolanty Baziak „Kochanka natura”. W kończącym ten tom wierszu poetka napisała: „tu granica doświadczenia / ewangelia natury”. I właściwie jest to niemal pełne podsumowanie zawartości tego tomu. Proszę zauważyć, że nie ma tutaj poszukiwania „poetyczności” na powierzchni słów. Jest natomiast wchodzenie w głąb pojęć, słów, mitów, zjawisk. Poetka interpretuje rzeczywistość, poszukuje głębszych przesłań poza prostymi znaczeniami; odwołuje się do wrażliwości, wyobraźni. Przede wszystkim słucha. Słucha „mowy” natury; tej mowy, która nieustannie w nas żyje. Poezja Jolanty Baziak pozwala „usłyszeć” tajemnicę, która stale w nas istnieje, często niezauważona, a która do nas mówi. O czym? O rzeczach najważniejszych, o tajemniczych, metafizycznych drogach istniejących w universum natury.

Znakomita i głęboka jest poezja Jolanty Baziak. Niekomicie zwraca naszą uwagę nie tylko na to, co widzimy, ale na ukryte sensy, przesłania, intuicje. Rzadko mamy do czynienia z podobną twórczością. I właśnie dla jej głębi filozoficznej, swoistego przenikania natury, gorąco Panią namawiam do zapoznania się z tymi oryginalnymi, świetnie napisanymi wierszami.

Okazuje się, że nasza rzeczywistość ma również jasne, słoneczne strony. Ukazał się oto po wielu perturbacjach, niepewnościach nowy numer „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, który jest dziełem Stanisława Nyczaja. Obecnie z powodzeniem i samozaparcie dzieło to kontynuuje małżonka wybitnego poety Stanisława Nyczaja – Irena Nyczaj wraz z synem Pawłem. Jest to pismo, które dorównuje niegdyśjszym periodykom literackim reprezentującym najwyższy poziom. Już nie wspominam o wielu ukazujących się współcześnie. Dużo tu świetnych materiałów, m.in. obszerna rozmowa Elżbiety Musiał z Markiem Wawrzkiwiczem, teksty Ireny Nyczaj, Andrzeja Dąbrowskiego, Jana Chruślińskiego, Grzegorza Raka, albo wierszy Jerzego Fryckowskiego, Eugeniusza Kurzawy, Leszka Lisieckiego. Niech mi wszyscy inni autorzy wybaczą, bo inaczej musiałbym przepisać cały spis treści.

W każdym razie gorąco zachęcam Panią (i wszystkich) do lektury świetnego KWARTALNIKA..., i serdeczne pozdrowienia łączę –

Stefan Jurkowski

